GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Warszawa, dnia 10 (22) Marca 1877 r. № 12.



Fotodruk J. Dutkiewicza.

Friderici - Jakowicka.

Teodozja Friderici - Jakowicka.

Polska sztuka wyrabia sobie od lat kilkunastu co raz świetniejsze imię za granicą.

Nasi malarze olśnili świat swoją szkołą, rzeźbiarze dali kilka prób dłuta zadziwiających, artyści innych broni dowiedli iż stać nas równo na potężny talent twórczy jak i na egzekutorski.

Z szeregu palących ofiarę Erato kapłanek, z szeregu Polek śpiewaczek, doczekała się wielkiéj popularności na obu półkulach świata Teodozja Friderici Jakowicka.

Z współczesnych: Reszkównéj, Czechowskiéj, Paschalis, Janowskiéj i zgasłéj niedawno Metzenseffy, ona pierwsza puściła się w świat szeroki i poszukała szczęścia w sztuce... za górami.

I szczęście to się znalazło lecz zarobione ciężką pracą, tułactwem, tęsknotą za rodzinnym progiem.

Popatrzmy tylko krótko na artystyczne życie Jakowickiéj.

Dziewczęciem Friderici rwie się do muzyki i pierwsze sny duszy artystycznéj przelewa w fortepjan. Dobrzyński wróży jéj znakomitą na tem polu przyszłość i radzi zostać pianistką.

Czas, zmiana stosunków domowych, nowe obowiązki, wszystko to złożyło się na to iż pani Jakowicka zabłysnąwszy kilkakrotnie w szerokich kołach dała za wygranę fortepjanowi i zdawała się milknąć na zawsze.

Nagle staje u wrót świeżo otworzonego instytutu muzycznego. Tu spotyka znakomitego, niezapomnianéj sławy śpiewaka i nauczyciela Juljana Dobrskiego, który poznawszy jéj niepospolite w kierunku wokalnym zdolności, otacza ją wyłączną opieką, z liczby swoich uczennic wyróżnia i ostatecznie wpływa na obranie zawodu śpiewaczki.

W latach 1863 i 1864 pojawia się Jakowicka na estradach koncertowych i popisuje się wysoce artystycznym śpiewem, tak iż zwróciwszy uwagę hr. Berga, z decyzji władzy wyższéj udaje się dla dalszego wykształcenia za granicę.

Tu jest Jakowicka uczennicą Cherubiniego i Fontana w Paryżu i śpiewa na wieczorkach muzycznych u Aubera i Rossiniego z niezwykłem powodzeniem. Daléj udaje się do Lampertiego a zyskawszy już pewien rozgłos w stolicy śpiewaczek w Medjolanie wraca w r. 1865 do kraju i debiutuje w swéj ukochanéj Warszawie...

Warszawa jednak przyjmuje ją po macoszemu, artystka waha się, lecz ostatecznie wybiera życie tułacze i oddaje się w ręce impressarjów.

W przeciągu lat czterech nieprzerywa „włoskiéj karjery.“ We Włoszech i po za jéj granicami śpiewa z niezwykłym sukcessem i odnosi tryumf w teatrach Wenecji, Padwy, Bolonji, Liworny, Barcelony, Rzymu, Palermo, Konstantynopolu i Bukaresztu.

Wreszcie otworzyły się dla niéj podwoje medjolańskiego przybytku della Scala, decydującego o losach śpiewaczki. Śpiewa więc tu w r. 1870 przez sezon zimowy, wyłącznie partje koloraturowe, między temi mayerberowską „Dinorę“ 16 razy!

Świetny to moment w artystycznem życiu Jakowickiéj! Sypią się setki sonetów w języku Petrarki, ulewie bukietów nie ma końca, serenady całych orkiestr dźwięczą pod jéj balkonem.

Już to na owacjach nie brakło nigdy naszéj artystce, powiemy więcéj — psuto ją niemi nieco. Tenor Vincentelli goszczący obecnie w Warszawie, opowiadał nam o przyjęciu jakiego doznała Jakowicka w Konstantynopolu w r. 1869 w „Marcie“ podczas swego benefisu, a którego był jako współgrający naocznym świadkiem.

Operę słuchano w uroczystym nastroju; nagle po arji o „zwiędłéj róży“ sala zagrzmiała od oklasków i scena zapełniła się falą wieńców i kwiatów. W autorjum tymczasem rozdają publiczności w tysiącznych odbiciach jéj portrety a osobna deputacja udaje się do artystki w celu wręczenia jéj podarunków. Po grzmotach oklasków wśród powtórnéj ciszy, wylatują z lóż cztery śnieżne gołąbki i puszczone ze wstążek padają u stóp naszéj znakomitéj artystki.

Po sukcessach w Medjolanie podpisuje Jakowicka w r. 1870 kontrakt do... Ameryki. Odważa się na podróż długą i uciążliwą i dostaje się do Hawanny na wyspę Kuba, gdzie śpiewa pół roku. Tyleż śpiewa i w Nowym Yorku. Nie potrzebujemy dodawać iż *yankesy* okazywali wiele sympatji polskiéj śpiewaczce.

Wróciwszy zdrowo a cudem prawie z téj podróży zaoceańskiéj, w któréj padła ofiarą żółtéj febry najlepsza przyjaciółka Jakowickiéj i koleżanka jéj zawodu, — ciągnie śpiewaczka nasza do ojczystych pól i lasów.

Około r. 1872 dyrekcja powstającéj we Lwowie opery polskiéj, ofiaruje jéj kontrakt, który téż Jakowicka podpisuje.

Jak entuzjastycznie przyjmowano tu śpiewaczkę opisać trudno; każdy występ był dla niéj tryumfem, stąpała po różach i kwiatach.

Dźwignęła tu operę—nie uchylając się nigdy od żadnéj ofiary. Pamiętny jest „kunststück,“ jaki Jakowicka dokazała, celem umożliwienia wystawy „Roberta.“ Oto objęła ona obie partje sopranowe opery Izabelli i Alicji i w ciągu jednego wieczoru wykonała je z doskonałością!

W roku 1873 bawi we Lwowie Pollini z swą włoską truppą.

Dają włosi „Rigoletta.“ Padilla śpiewa partję tytułową, Vidal księcia, Bossi Sparafucila, Artot Magdalenę—zabrakło... Gildy. Sprytny impressario oddaje partję tę Jakowickiéj, która w niéj czaruje audytorjum.

Pollini proponuje artystce świetne w swéj truppie stanowisko — artystka przyjmuje i wyjechawszy ze Lwowa wśród najgorętszych owacji za urlopem, odbywa podróż po Niemczech śpiewając w dwudziestu i dwóch najznaczniejszych miastach.

Wracając z podróży wstępuje do Poznania, i chłodne, sztywne miasto śpiewem swym elektryzuje.

Przybywszy znów do Lwowa śpiewa tam jeszcze rok jeden, poczem dla wypoczynku staje w murach Warszawy, niosąc chętny swój współudział w dziesiątkach filantropijnych koncertów.

W roku zeszłym śpiewała artystka w Ravennie, głównie partję „Aidy“ — jesienią wystąpiła w Warszawie pięciokrotnie w obec przepełnionéj sali, w zimie zaś r. 187⁶/₇ przebywała w Weronie grając wyłącznie tylko rolę etiopskiéj niewolnicy, która artystce doskonale miała przypaść do głosu.

W ostatnich dniach artystka nasza zaproszoną została do teatru Wiktora Emanuela w Turynie.

. . . . Takie dotąd przebywała koleje artystka nasza — która zapewne długo jeszcze śpiewać będzie zanim spocznie na laurach.

Jak zaś śpiewa, mówić tu jest zbyteczna; w uchu naszem są zda się jeszcze jéj tony.

Wszak niedawno poiliśmy się tym czystym, wysokiéj skali, dźwięcznym, przejmującym i naginającym się do wszelkich uczuć sopranem; wszak nie wiele wody upłynęło od chwili w któréj krytyka warszawska składała hołd artystce, doprowadzającéj sztukę śpiewu do rzadkiéj doskonałości i zdolnéj stąd do wykonywania z równem powodzeniem partji bohaterskich i kolaraturowych. Wszak przed miesiącami zaledwie kilkoma, żegnała ją publiczność kwiatami i oklaskiem, którego wspomnieniem krzepi się córka pól mazowieckich na italskiéj ziemi.

Dlaczego zaś Jakowiakiéj dano śpiewać przeważnie dla obcych niż swoich, nie naszą badać jest rzeczą. Może... może...

Lecz nie powtarzajmy sobie słów stugębnéj famy a chciejmy wierzyć raczéj iż dzieje się to przypadkiem. A przypadek jest stary jak świat i rady nań niema.

Niechaj więc—gdy tak chce już nieubłagane fatum—*diva* nasza ma czar dla Włochów lub dzieci innych krajów, lecz o Warszawie niech nie zapomina i niech wierzy że wielu z nas pragnie jéj pieśni.

Cello.

ROMANS ADELINY PATTI.

Patti stawszy się raz gwiazdą świeci Europie już bardzo długo.

Mówią że głos jéj nie tak prędko skona i jeszcze lata dźwięczyć będzie melomanom i wielbicielom, których Patti liczy na miliony.

Ktoś raz powiedział, iż matematyka niepodoła dwom obliczeniom, a mianowicie: obrachowaniu ziarnek piasku w morzu i... wielbicieli Adeliny.

Niejaki Friemann odezwał się o niéj jak następuje:

— Gdyby Adelina Patti żyła za czasów Alcybiadesa i wtedy tak czarująco śpiewała i tak zgrabnie wdzięczyła się przed każdym wnoszącym 50 guldenów za krzesło—Grecy niewątpliwie wynieśliby malutką zachwycającą Markizę do godności bogini, lub nadali jéj rangę dziesiątéj Muzy. Syrena ta o dziecinnéj twarzyczce, potrafiłaby wdziękami swemi wyciągnąć Ulissesa wraz z towarzyszami, z rozhukanéj łodzi, bez względu na to, że uszy ich zapchane były watą.

Zdaje się że Friemann w tym względzie miał słuszność — rzeczywiście bowiem Adelina jest arcy-ponętném zjawiskiem i dzieckiem szczęścia.

Szkatuła z jéj kosztownościami jest tak pełną brylantów, iż Margrabia de Caux ani na chwilę z nią rozstawać się nie myśli, a wiadomo że Margrabia nosi w lewej kieszeni przepyszne cacko... mały rewolwer o rączce ze słoniowéj kości.

Margrabina jako płci swéj niewolnica, próżną jest i lubi brylanty swoje, zdobyte w tryumfalnych pochodach na obu półkulach świata, przyjaciołom okazywać.

Ludzie się dziwią, to ich oślepia; Adelina bowiem ma prawdziwie królewską kollekcyę dyamentów, naszyjników i koron złotych.

Jeśli królową rzeczywistą nie jest, to ma dwór mocno przypominający majestatów otoczenie.

Przyjemności téj pozwala sobie Adelina z tytułu salonowéj śpiewaczki dworskiéj wielu cesarzy, królów, a nawet dwóch wielkich książąt. Tytuły te jak wiadomo dają jéj prawo do trzymania honorowéj straży przy apartamentach.

Adelina ma jednak dobrą pamięć i nie zapomni nigdy owéj smutnéj chwili, w któréj przebywała ocean Atlantycki wraz z ojcem swoim, kryjąc się przed pogonią urzędników sądowych południowéj Ameryki, opatrzonych bardzo groźnemi wyrokami.

Wyroki te zaś skierowane były przeciwko niéj i jéj rodzicielowi. Dziś chowa je ona razem z kosztownościami.

Niema wszakże Adelina nic droższego—wnosząc z jéj słów—nad pieska Blansza, dla którego byłaby ona zdolna—znów wnosząc z jéj słów—do wszelkich poświęceń.

Pies ten ma u niéj większe łaski, aniżeli wszyscy książęta wzięci razem.

Blansz dostaje pokarm z rąk swéj pani; gazeta „Vanitif ayr“ rozpowiada iż Patti rozgniewała się śmiertelnie na Rossiniego za to że tenże jedząc raz z nią kollacyę, rzucił Blanszowi pod stół kość od kotleta.

— Zapominasz się maestro — rzekła ona, mój pies kości nie jada, to pies Adeliny Patti! Blansz dostaje tylko białą przednią artystycznie pokrajaną cielęcinę i to na osobnym talerzu.

Twórca Cyrulika tak się przeraził gniewu śpiewaczki, iż na drugi dzień przysłał pod adresem jéj Blansza wspaniały półmisek z sewrskiéj porcelany, na którym dobry widocznie malarz, przedstawił... psią idyllę.

Adelina Patti doszła do szczytu sławy, szczęścia, bogactwa i towarzyskiego stanowiska.

Czy jutrznia tego tak świetnie jaśniejącego dzionka była również promienną—zobaczymy.

* *
*

Adelina Patti, albo raczéj Adelajda Marya Florida Patti, urodziła się w roku 1843 w Madrycie w czasie świetnego sezonu na który matka jéj zaangażowaną została.

W tę zatém tak szczęśliwą dla rodu Pattich chwilę, przyszła na świat malutka Floryda jak ją wówczas nazywano.

Natura nie poskąpiła jéj swoich darów; owszem racząc ją hojnie z każdym rokiem coraz nowym wdziękiem.

Dziecko z mlekiem matki zdawało się wysysać talent do muzyki.

W kolebce obijały się jeszcze o jéj uszy arye wykonywane przez ojca i matkę, jak również solfegia siostry.

Późniéj poiła się Patti uroczym śpiewem Catalani-Judyty Pasty z Sermonu, któréj 40 letni głos natchnął Rossiniego do stworzenia Normy—Felicyi Malibran upajającéj melancholijną słodyczą w nieśmiertelnym romansie Desdemony-Henrietty Sontag grzebiącéj pod nazwiskiem hrabiny Rossi swój wielki talent—Schroeder Devrient co znikła w chwili największych tryumfów ze sceny, nie chcąc przeżyć swéj sławy i wreszcie Julietty Grisi pierwszorzędnéj gwiazdy zaćmiewającéj swym blaskiem wszystkie dotąd znane.

Ojciec Patti, Salvator, był dzielnym tenorem, matka zaś cenioną mezzo-sopranistką. Matka jéj nosiła nazwisko Signori Barilli z pierwszego swego małżeństwa, z którego wszystkie dzieci poświęciły się muzyce.

Signora Barilli była arcy typem artystki cyganki, zmieniającéj co chwila klimat, teatr i role. Z pierwszorzędnego teatru schodziła do ostatniéj prowincyonalnéj scenki, nie gardząc nigdy najlichszém choćby zamówieniem. Barilli talentu miała wiele, gra jéj była mistrzowską, lecz techniki i materyału córki niczem nie przypominała.

Raz grała w Paryżu rolę Malibran w Matrimonio Segretto, w kilka miesięcy późniéj, objęła partyę Romea w nędznéj jarmarcznéj budzie na Wołoszczyznie, gdzie przedstawienie odbywało się wśród brzęku ostróg i pałaszy.

Wszystkie dzieci Signory Barilli-Patti, jakieśmy to powiedzieli, oddały się muzyce; żadne jednakowoż nieposiadało tego talentu, tego ognia, który duszę Adeliny trawił. Siostra jej Marya wyszła za Strakoscha, Karolina, ułomna, mogła tylko wstąpić na estradę koncertową z któréj od lat wielu rozlega się jéj srebrzysty głos, jednający jéj mnóstwo wielbicieli.

Brat młodszéj naszéj bohaterki Carlos, wrodził się w matkę. Piękny jak Maurytanin, obdarzony wszechstronnym talentem, śpiewający z uczuciem i grający na wszystkich prawie instrumentach, obiegł świat cały, raz w charakterze śpiewaka to znowu dyrektora orkiestry, to skrzypka, lub maszynisty.

Był farmerem a późniéj grenadyerem. Robił długi nie myśląc ich płacić; gdy mu jednak gwiazda szczęśliwa zabłysła, hojnym był bez granic i rzucał złotem na wszystkie strony.

Tylko przyszłość Florydy inaczéj się zapowiadała. Ojciec chował ją dostatnio i dawał dziecku staranne wykształcenie, choć ciągle błądziła w zaczarowanem kółku muzyki. Za karę śpiewała gammy; zabawką jej były stare nuty. Wtedy kiedy inne dzieci bawiły się swobodnie, Adelina musiała dobrze drzéć swe gardziołko. Duże jéj oczy często zalewały się łzami na widok pląsających za domem rówieśników.

Byłoto w Nowym Jorku, gdy pewnego pięknego dnia na rogach ulicy Bovery, ogłoszono pierwszy debiut cudownego dziecka w operze włoskiéj.—Afisze były czerwone, zielone i żółte, a na nich wielkiemi literami wypisane imię cudownego dziecka „Litle Florida“. Ogłoszenie zapowiadające debiut 11-to letniego dziecka, oburzyło wielu abonentów, którzy téż zażądali natychmiast zwrotu pieniędzy.

Ba nawet teatralny perukarz, który miał famę znawcy, szermował pokątnie językiem dowodząc, iż niegodzi się nużyć publiczności podobnemi experymentami.

Gazeta humorystyczna „The Whistle“ dała rysunek przedstawiający teatr opery zmieniony na ochronkę dla dzieci, któréj główna bohaterka nasza Adelina spowita w pieluszki, daje koncert na fujarce. Jeszcze więcéj—oto znany bankier Aston, wielki konessor i mecenas sztuki, uzbroił się w piszczałkę przeciw naszéj Florydzie, co wszystko tak przestraszyło impresarya, iż zaproponował ojcu

Adeliny znaczną summę odstępnego, byle się tylko ten zgodził na odwołanie debiutu.

Ojciec jednak dumny zswéj małéj śpiewaczki i pewny jéj sukcesu zgodzić się niechciał, i Adelina wieczorem rzeczywiście wystąpiła.

Publiczności zebrały się tysiące; ściągnęły ją afisze.

Kto zna Amerykę, ten ma pojęcie o afiszach pstrzących róg każdéj ulicy, a wszystkio najwyszukańsze, przesadzające się w pochwałach i reklamach. Zestarzałe europejskie śpiewaczki, reklamują się na równi z woskowemi figurami najnowszych rozbójników, chwaląc się tak samo jak dentysta podnoszący wysoko trwałość wprawianych zębów, lub jakiś tam szarlatan zachęcający elixir do farbowania włosów. Kto sprytniejszy ten wymyśli lepszy afisz, dziwaczniejszą karykaturę, ułoży lepszą szaradę, lub przylepi ogłoszenia w ten sposób, iż musisz chyba stanąć na głowie aby je przeczytać.

Afisz zapowiadający występy naszéj Florydy, drukowany był literami łokciowemi, wysokości naszéj bohaterki; co się téż niezmiernie amerykanom podobało i pożądany skutek swój odniosło.

Floryda chudą była, nos miała orli i wystający podbródek — na scenie jednak przedstawiała się uroczo w pozach skończenie artystycznych, śpiewała przytém głosem tak czystym i wyrazistym, z taką pewnością i sztuką, iż zdumiewoła i zachwycała wszystkich.

Byli tacy co się sami na siebie gniewali za to, iż dziecko to w podziw ich wprowadzić mogło, zwłaszcza, iż małe cudo śpiewało swoją partyę od początku do końca z dokładnością instrumentu.

I o dziwo, perukarz malkontent, wystawił zaraz na drugi dzień w swém oknie lalkę o lnianych kręcących się włosach, którą nazwał „little Florida“, bankier Aston wyrzucił piszczałkę, a natomiast posłał dziecku całą paczkę cukierków, zaś gazeta „Whistle“ dała portret Adeliny jako cherubina ze skrzydłami.

Niejaki Father Filip, artysta wielkiéj sławy czerpiący swe życie w muzyce, błagał ojca Patti aby tenże dziecku teraz jeszcze śpiewać niepozwolił, lecz stary Patti tyle liczył na swoją Florydę, iż nakarmiwszy ją cukierkami kazał jéj daléj występować w koncertach, operach i oratoryach.

Jeden znajdował jéj fizognomię głupkowatą, drugi oburzał się jéj straszliwa krynolinę, inny wmawiał w ogół iż Adelina nie jest takiem dzieckiem za jakie ją podają; bądź co bądź — Adelina pod nazwiskiem Patti została uznaną, i tylko sięgnąć potrzebowała po godność..... *Divy.*

(d. c. n.)

Odczyt Rodakowskiego o malarstwie.

(KORRESPONDENCYA ZE LWOWA).

(*Dokończenie*).

Przystąpiwszy do ogólnéj charakterystyki nowoczesnego malarstwa, wypowiada szanowny autor myśl, która mu jak widać mocno na sercu ciężyła, którą téż wypowiada z ogniem i przejęciem. Widzi on z żalem, że ogólna dążność dzisiejsza do metody indukcyjnéj, chciałaby wziąć jeńcem nawet tę swobodną i niepodległą córę ideału jaką jest sztuka, pragnęłaby do jéj lotnych stóp przywiesić kulę nie téj wyższéj, duchowéj, ale pospolitéj, drobnostkowéj materyalnéj prawdy, téj lokalnéj wierności i dokładności, za jaką dziś goni tylu malarzy. Prelegent przypuszcza walny szturm do obozu, dla którego celem jest drobnostkowa, archeologiczna wierność, który tego celu dopina ze straszliwym nieraz realizmem—dowodzi, że sztuka ma cel inny, wznioślejszy, niż ślepą służbę lokalnéj dokładności, że jéj dziedzina niezmierzona w przestrzeni, jak dziedzina jéj siostrzycy, poezyi, a dla przykładu przeciwstawia Rafaelowskiego Abrahama w tunice i płaszczu Veronetowskiemu Izaakowi z Rebeką, z wielbłądem i zastosowanemi do epoki strojami, które jednak nie dozwalają się temu obrazowi mierzyć z poprzednim. Na Veronezie, Michale Aniele, Tycyanie i Tintorecie wskazuje prelegent, jak skromną i nieznaczącą rolę odgrywa lokalna dokładność w obec świetnych zalet kreacyi—czem jest umyślny anachronizm w obec potęgi pędzla i ogólno-ludzkich, do żadnego czasu nieprzywiązanych myśli.

Logicznie i wymownie poparty ten wywód, który jak do naszego, tak o ileśmy zauważyli, przypadł do ogólnego przekonania, służyć może za *pendant* do tego, co pewien znakomity pisarz powiedział w zastosowaniu do literatury, o kolorycie historycznym. Podobnie Klaczko zacytowawszy liczne anachronizmy Szekspira, jak np. wprowadzenie armat za czasów Cezara, dodaje z przekąsem, że nieśmiertelny William „nie pisał dla pedantów i erudytów w ogóle, ani też w szczególności dla cudownych dzieci XIX w.“

Uzasadniając szczegółowo powiedzenie, że duch czasu na sztuce dzisiejszéj odcisnął swe piętno, kładzie szanowny prelegent z uczuciem rzewnego żalu przycisk na zmienne fale społecznych prądów, boleje nad szturmem, jaki przypuszcza do gmachu społecznego bezwyznaniowość, przeciskająca się przez wszystkie szczeliny, i podnosi, że racyonalizm, chłód i trzeźwość ogólna wpłynąć musiały na ukształtowanie się sztuki, wciągając ją w swe zabójcze dla niéj koło. W piękny i poetyczny sposób wyraża Rodakowski żal swój nad tym smutnym mezaliansem tak sprzecznych żywiołów. Chciałby on widzieć sztukę wolną i niezawisłą panią, a nie służebnicą ubocznych widoków, chciałby, aby nie w zimnéj rachubie, nie w politycznych kombinacyach, lecz w gorącem uczuciu czerpała swe natchnienia, choć się w ten sposób nie potrzebuje wyrzekać rozumu, tylko się niem popisywać nie powinna, ani sadzić na filozoficzne abstrakcye, na archeologie lub polityczne dążności.

Idąc daléj charakteryzował szanowny prelegent właściwości kolorytów. Szczególniéj pięknie odmalował jako przykład wspaniałą grę kolorów, jaka się roztoczyła przed nim, gdy z Neapolu wracał do Sorrento. Dość powiedzieć, że Rodakowski i jego towarzysze po tem, co ujrzeli, oczekiwali już tylko — glory i...

Pyszny ten obraz dla tego z umysłu przesunął przed słuchaczami, aby im okazać jaka potęga tkwi w słonecznym promieniu południowych krajów, i jak bezsilnym w obec téj mocy przyrody jest pędzel choćby najzdolniejszego artysty, jak słabemi w obec niéj są jego środki!

Na kolorystów i rysowników dzielą się artyści odpowiednio do tego, czy są wrażliwsi na urok barwy czyli tonu, czy też na wdzięk formy. Najczulszy na działanie pierwszego a przytem najgenialniejszy malarz zdoła w nas czarodziejskim sposobem wywołać złudzenie, że posiadał sekret zaklęcia Apollowego promienia; mniéj wielkim artystom z rozpaczą opadają w daremnych usiłowaniach ręce.

Ton maluje raz gwałtowność, grozę i posępność, to znów błyszczącą i wesołą świetność; przykładem Tycyan i Veronese.

Organizmy obojętne na powaby formy, a zachwycone tylko urokiem tonu, celują w pejzażu. Szanowny prelegent przewybornie tłumaczy dzisiejszą popularność pejzażu, zwłaszcza u mieszkańców miast wielkich, jak Paryża i Londynu, wśród zgiełku i pyłu tęskniących do zieloności i sielanki. Jeśli wprzód był artystą i poetą, tu jest psychologiem, zaglądającym w tajniki upodobań i usposobień ludzkich. Swietną jest daléj charakterystyka usiłowań szkoły monachijskiéj w kierunku tak zwanym: *Stimmungsbilder*. Narysowany tu widok wyśmienicie ilustruje rodzaj szkoły, któréj wybitniejszym reprezentantom nie odmawia autor talentu, lecz utrzymuje słusznie, że kierunek ten jako wybryk mody i gustu materyalistycznego, może liczyć tylko na chwilowy, przejściowy sukces.

Zupełnie innem jest wrażenie, jakie na nas sprawiają tacy nieśmiertelni czarodzieje kolorów, jak Murillo, Tycyan, Veronese, Rembrandt, u których ton jaśnieje na przepysznem tle wielkiego rysunku i wspaniałego stylu.

Z lakonizmem wytrawnego estetyka charakteryzuje prelegent kompozycye, którym natura nie stawiając wcale przeszkód, dozwala wzbić się do szczytów doskonałości. Mówimy o rysownikach. Dowodem: Wenus medycejska, Wenus z Milo, Gladyator i Apollo belwederski; również niezrównana forma u Perugina, Rafaela i Michała Anioła. Ale ci mistrze zwykłą ludzkich sukcesów koleją idealność linii przypłacili niejakiem poświęceniem życia i kolorytu, bo dążąc niezmordowanie do linii i formy, koloryt uznali za przedmiot mniejszéj wagi.

W tak zwanem malarstwie historycznem, któreby wolał nazwać *sztuką wielką*, widzi prelegent nader rozległe horyzonty artystyczne twórczości, a szereg różnorodnych ogniw w tym olbrzymim łańcuchu, przedstawia mu się jakby drabina Jakóbowa, łącząca wspaniałym pomostem niebo z ziemią, rzeczywistość z wymarzonym ideałem. Rozmaitość tych ogniw polega na stylu.

Prelegent zaznacza dobitnie różnicę między stylem w literaturze a w sztuce; bo podczas gdy w pierwszéj jest czemś oddzielnem od treści i częstokroć w rażącej z nią zostaje sprzeczności, w drugiéj natomiast styl stanowi z nią nierozłączną jedność, spływającą się tak niedostrzeżenie dla ludzkiego oka, że rozszczepić tę artystyczną spółkę, nie w naszéj już mocy. Aby wyraźniéj, dotykalniéj myśl swą objawić, ucieka się znów prelegent do obrazowego przedstawienia—ukazuje nam wieżę gotycką w jasny, słoneczny dzień i w noc ciemną, lecz pogodną, cichą i wyiskrzoną gwiazdami. W pierwszym razie oko ogarnia zarówno całość, jak i szczegóły, w drugim obejmuje jedynie zdumiewający swym majestatem całokształt, tak, że uogólnione wrażenie każe nam odczuwać tylko ogólną wielkość.

W wyobrażeniu tem upatruje prelegent podobieństwo do stylu. Podniosłość efektu zasadza się na oczarowaniu oka tą właśnie całością, w obec któréj ginąć i niknąć powinny drobiazgi i choćby najmisterniejsze szczegóły. Ztąd podobnie jak w poezyi najpożądańszym dla sztuki przedmiotem są osoby i zdarzenia jak najwięcéj od teraźniejszości odległe w myśl sławnego powiedzenia Schillera, że co ma odżyć w pieśni, zaginąć powinno w rzeczywistości, wbrew któréj to wielkiéj prawdzie estetycznéj tak często widujemy przenoszone na chwile do sztuki i literatury *des Lebens flach alltägliche Gestalten*, jak mówi Schillerowski również Wallenstein...

Prelegent wymienia tych mistrzów, co panują wszechwładnie w niedoścignionych sferach wzniosłego stylu, otoczeni aureolą uznania i uwielbienia wieków, poczem streściwszy z właściwym sobie lakonizmem poprzednie spostrzeżenia i poglądy, wyciąga z nich jako rezultat najsamprzód hołd najwyższy dla mistrzów renesansu, połączony z gorącą zachętą, abyśmy u nich czerpali naukę, bo oni tylko mogą nam posłużyć za miarę do sądzenia obecnych usiłowań sztuki.

Dowiódłszy z wielką trafnością, że dążnością naszego wieku jest rozkład wszystkiego co całe, a kojarzenie wszystkiego, co rozłożone na niedojrzane czasem cząstki, nie dziwi się, że i sztuka, poczytawszy za właściwe iść w ślady tego ogólnego prądu, żywi podobną ambicyę. Zaspokoić ją jednak może tylko w kierunku, wytkniętym przez umiejętność, bo od raju ideałów oddziela ją ognisty miecz Archanioła.

Wykluczeni z tego przybytku adepci sztuki, brak świętego natchnienia, w którym się kąpały wielkie duchy ich poprzedników, przedsięwzięli zastąpić skrzętnem studyowaniem archeologicznych rupieci i dowcipnym wynalazkiem lokalnéj prawdy.

Ręka w rękę z tem realistycznem pojmowaniem sztuki, chodzi zwykle arcy-praktyczny, choć grubym materyolizmem tchnący kierunek w wyborze przedmiotów i rodzajów, ślepe schlebianie choćby najgorszym upodobaniom i wszechwładnéj modzie w myśl coraz więcéj upowszechniającego się przekonania, że sztuka niczem nie jest innėm, jak środkiem do gromadzenia majątku!

Prawda, że różne są i różne dążności, a już wielki poeta niemiecki powiedział, że sztuka dla jednych jest boginią z niebios na ten padoł nędzy zesłaną, dla innych dojną krową...

Pan Rodakowski ze szlachetnem oburzeniem piętnuje ten wstrzętny utylitaryzm *małej sztuki*, rozpierającéj się coraz zuchwaléj na targu europejskim dzięki spekulującym przekupniom, którzy swemi zamówieniami narzucają malarzom przedmioty do artystycznych kreacyi!

Na szczęście dla społeczeństwa nie wszystkie jeszcze dusze ugięły się pod hańbiącem jarzmem mody i jéj nizkich instynktów—stoją jeszcze na wyżynach umysły wzniosłe i szlachetne, spoglądające z uczuciem nietajonéj wzgardy na małoduszną rzeszę, co się u stóp ich roi, a w tym orszaku z chlubą dostrzegamy Polaków, jakby na stwierdzenie słów Krasińskiego w jednym z psalmów, co znaczy nosić w świecie to imię.

W świetnym zkąd innąd zastępie malarzy nowoczesnych mimo tak genialnych osobistości, jak Schaeffr, Delaroche, Delacroix, Kaulbach i innych, jednemu tylko Ingresowi w *Apoteozie Homera* i w portrecie Bertina przyznaje p. Rodakowski wzniesienie się de epicznéj potęgi stylu.

Laury Makarta nie dozwalają spać dzisiejszym kolorystom a i nasi artyści nie zdołali się wyemancypować z pod tego wpływu. Mimo to, o własnych tylko stojąc siłach, rozniecają z zapałem święty Znicz *wielkiéj sztuki*, krzewią patryotyczne uczucia za pomocą pięknych i szlachetnych środków, i sławę ziemi ojczystéj roznoszą po świecie całym.

Po różnych doświadczeniach w owoc zacnych trudów uzyskali świetny eklektyzm w artystycznéj twórczości—godni czci i miłości ziomków i jako kunstmistrze i jako ludzie.

Wymowną apoteozą polskiéj chwały artystycznéj, hołdem dla jéj reprezentantów zamknął szanowny prelegent rzecz swoją świetną zarówno pod względem zawartych w niéj, niepospolitych myśli, jak prawdziwie francuskiéj wytworności słowa i barwności wykładu, a pociągającéj nadto ożywionym, niekiedy do serdecznego zapału podniesionym sposobem mówienia.

Dziękując znakomitemu artyście za *już*, prosimy gorąco w imieniu ogółu, choć bez mandatu, o jeszcze—prosimy, aby nie ograniczając się na kilkokwadransowym wykładzie, dozwalającym tylko kilka punktów w tak rozległej dziedzinie poruszyć, zechciał w przyszłości rozwinąć swoje zapatrywanie na jakiś specyalny w zakresie sztuki przedmiot, aby n. p. wskazał niedoświadczonemu chwiejnemu sądowi ogółu właściwą drogę, ocenieniem wybitniéjszych nowszych objawów polskiego i zagranicznego malarstwa.

Klemens Kantecki.

SPORT.

Wyścigi. Rok 1876 był bardzo niepomyślnym dla sportu w Anglii, a wiara Anglików w posiadanie najlepszych koni pełnéj krwi, zachwianą została zwycięztwami odniesionemi na angielskich torach, przez konie zrodzone na kontynencie.

Prócz pierwszéj nagrody w Newmarket 2,000 funtów zdobytéj przez 3 let. gniadego ogiera Petrarch'a po Lord Clifden i Laura wł. lorda Duplen; drugą już nagrodę 1000 franków wzięła franko-angielska klacz kasztanowata Camelia po Macaroni i Araucaria córce Rosahontas do hr. Lagrange należąca.

W Epsom Anglicy znów pobici zostali: wielkie Derby zdobył uro-

dzony w węgierskiem rządowém stadzie w Kiszber 3 letni ogier Kisber gniady po Buccaneer i Mineral wł. p. A. Baltazzi kupiony na licytacyi w r. 1874 jako roczniak za summę 5160 guldenów.

W wyścigu Oaks pierwszemi były Camelia hr. Lagrange i Enguerrande do p. Lupin należąca, po Vermout i Deliane.

Obie one razem przyszły do mety; dla zdobycia zaś przez jedną z nich nagrody wypadało raz jeszcze odbyć tę samą gonitwę; z mocy jednakże przysługującego w takich razach prawa w Anglii, właściciele obu zwycięzców podzielili pierwszą nagrodę pomiędzy siebie, a klacz Enguerrande przebywszy raz jeszcze stępo tor wyścigowy, ogłoszoną została za zwycięzcę w tym biegu.

W ciągu 97 letniego istnienia wyścigu Derby, oprócz Gladiatora konia francuzkiego jedynego zwycięzcę obcego w r. 1865, drugim zwycięzcą był Kisber w r. 1876; a wyścig Oaks lat 98 odbywający się, dwa tylko razy wygranym został przez konie francuzkie Fille de l'air w 1864 r. i córkę tejże Reine w 1872 r., teraz zaś w r. 1876 przez wyżéj wymienione Camelia i Euguerrande.

Trudno zaiste byłoby opisać powstałą radość, zachwyt i uszczęśliwienie niemieckich i austro-węgierskich sportsmanów z odniesionego zwycięztwa w Epsom w wyścigu Derby Kisbera, témbardziéj zaś gdy tenże pobiwszy Euguerrande zwycięzcę w Oaks i wiele innych najznakomitszych trzylatków angielskich i francuzkich zdobył wielką nagrodę (le grand prix) w Paryżu.

Nagrodę Saint-Leger w Doncaster wziął Petrarch, ale za to the Middle park plate i the Dewhourst plate w Newmarket zdobył koń francuzki ogier gniady 2-letni Chamant po Mortemer i Araucaria do hr. Lagrange należący.

Rok bieżący przedstawia wielkie szanse dla trzylatków na kontynencie zrodzonych; nie przesądzając wszakże tego co się stanie, bliska przyszłość najlepiéj okaże, kto kogo zwycięży.

Jako szczegół zajmujący dla hodujących wyścigowe konie, nie od rzeczy będzie wymienić reproduktorów pełnéj krwi, których potomstwo najwięcéj zdobyło nagród na wyścigach w Anglii w r. 1876, a mianowicie:

Lord Clifden po Westminster i The Slave dał zwycięzców 21, które wygrały funtów 19,273.

Blair-Athol po Stockwell i Blink Bonny, zwycięzców 26, wygrały funtów 15,881$^1/_2$.

King Tom po Harkaway i Pocahontas, zwycięz. 9, wygrały f. 11,595.

Lord Lyon po Stockwel i Paradigm, zwycięzców 19, wygrały f. 10,803.

Macaroni po Sweetmeat i Jocose, zwyc. 18, wygr. f. 10,486$^1/_2$.

Speculum po Vedette i Doralice, zwyc. 16, wygr. f. 10,300.

Hermit po Newminster i Seclusion, zwyc. 18, wygr. f. 9,524.

Adventurer po Newminster i Palma, zwyc. 13, wygr. f. 8,671.

W ogóle potomstwo po Stockwelu wygrało w r. 1876 na angielskich torach 64,477 funt. szt.; a potomstwo niemniéj znakomitego Newminstera 54,118 funtów.

Z urodzonych w tymże roku 1,628 źrebiąt pełnéj krwi, najliczniejsze potomstwo dały następujące ogiery:

	ogier.	klaczy	razem
Adventurer	11	19	30.
Favonius	18	12	30.
Macaroni	10	18	28.
Strathconau	13	13	26.
Blair-Athol	12	13	25.
Rosicrucian	12	13	25.
Musket	13	12	25.
Parmesan	9	14	23.
The Palmer	12	10	22.
Restitution	13	9	22.

Podczas przeszłorocznych licytacyj roczniaków pełnéj krwi, najdrożéj płacono za dzieci Blair-Athol, Macaroni, Rosicrucian i Hermit; a ogierek roczny Maksymilian po Macaroni i The Duchess córce St. Albans, kupiony został przez trenera Pika dla lorda Westminster, za bajeczną cyfrę 4,100 f.

Tak więc gdy konie wyścigowe w Anglii, oraz inne zbytkowe starannie są pielęgnowane przez prawdziwych sportsmanów, konie użytkowe znikają z horyzontu; prassa też już od lat kilku żywą polemikę w tym przedmiocie prowadzi, a izby nie na żarty dyskutują nad kwestyą podniesienia upadającéj wciąż hodowli użytkowych i praktycznych koni.

— Wyścigom psów równie jak i sportowi wszelkiego rodzaju, Anglia dała pierwszy początek. Wyścigi te od pewnego czasu bardzo wchodzą w modę we Francyi, a co więcéj, że damy francuzkie zagustowały w nich niezmiernie i z całym zapałem oddają się takowym.

W ciągu dni ostatnich wyścigi psów odbyły się przy sprzyjającéj pogodzie w kilku posiadłościach w okolicach Paryża, najświetniejsze z nich miały miejsce w rezydencyi M. Oprócz właściciela, zaproszeni goście przysłali także swoje psy do wyścigów przez anglika, psiarczyka przyuczone.

Panie robiły zakłady; w celu zaś odróżnienia psów za któremi trzymały, pozdejmowały z siebie kolorowe krawatki i wybranemu przez każdą, psu, na około szyi kokardę przewiązały.

Zabawne te wyścigi bardzo się udały, a wesołe towarzystwo okrzykami przyjęło sukę Girl do pana Saint Priest należącą, która pierwszą nagrodę zdobyła. Girl miała na szyi kokardę do lady S. należącą.

Zwycięzkie psy ugłaskane zostały najpiękniejszemi rączkami nadobnych pań.

Wystawny *lunch* podany w cieplarniach miejscowych zakończył tę świetną rozrywkę.

Damom ofiarowano pełne kosze fijołków parmeńskich pomięszanych z fijołkami w miejscowych lasach zebranemi; całe towarzystwo wróciło na objad do Paryża.

— (X) *Hr. Tassilo Festatics* — młodszy — zakupił całą stajnię wyścigową p. Baltazzi w Newmarket z wyjątkiem 3-letniego ogiera *The Plunger* po Adventurer od klaczy Lina; Plunger jest jednym z faworytów na Derby angielskie, na które ostatnie zakłady stoją jak następuje:

5 : 1 Chamant
7 : 1 Pellegrino
7 : 1 Plunger

— (X) *Klub jeździecki* (Reiter-Club) w Wiedniu, odbył piérwsze ogólne zgromadzenie dnia 4 marca b. r. Po ukonstytuowaniu klubu i przyjęciu przedyskutowanych dokładnie statutów przystąpiono do wyboru Prezesa, i tegoż zastępcy, wice-prezesa i komitetu wykonawczego. Rezultat wyborów był następujący:

Prezes: Ks. Karol Trautmannsdorf.
Zastępca: Hr. Karol Auersperg.
Wice-prezes: Hr. Hugo Kalnoky.
Członkowie komitetu: Hr. Kalman Almasy.
Hr. Antoni Apponyi.
Hr. Karol Auersperg.
Arystyd Baltazzi.
Hr. Elemer Batthyany.
Hr. Zygmunt Berchtold.
Hr. Karol Choriński, rotmistrz.
Hr. Ivan Draskovic.
August Dreyhann, podpułkownik.
Hr. Rudolf Erdödy.
Hr. Mikołaj Esterhazy.
Hr. Paweł Festetics.
Hr. Władysław Forgach.
Bar. Rudolf Gaffron, pułkownik.
Hr. Zdenko Kinsky.
Edmund Krieghammer, pułkownik.
Baron Wilhelm Kotz.
Hr. Hugo Kalnoky, rotmistrz.
Ks. Ferdynand Lobkowitz.
Baron Hilbert Löhneysen, podpułkownik.
Aleksander Nadosy, jenerał-major.
Henryk Polko, rotmistrz.
Edmund Pachner.
Hr. Kalman Szechenyi.
Hr. Jan Sztaray.
Hr. Wilhelm Siemieński.
Kazimierz Tuczyński.
Baron Bela Wesselenyi.

Daléj uchwaliło ogólne zgromadzenie dać w roku 1877 nagrody na biegi myśliwskie (Steeple-Chases) na następujących torach:

W Wiedniu dwie nagrody, zaś w Pradze, Budapeszcie, Bernie (Brünn), Pressburgu, Oedenburgu, Klausenburgu, Neutrze i *Lwowie* po jednéj nagrodzie; razem więc dziesięć nagród.

Warunki tych biegów są następujące: 400 złr. i nagroda honorowa piérwszemu; nagroda honorowa, wkładki i wycofania drugiemu jeźdźcowi. Konie każdego kraju i wieku będące bona fide własnością członków klubu, a które przynajmniéj od trzech miesięcy nie były w ręku trenera. Jeżdżą członkowie klubu w kolorach lub w mundurze. Meta 4000 metrów (2$^1/_2$ mil ang.) *) zwykłego myśliwskiego trenu. Przeszkody około 1 metr wysokie, a 3 metr. szerokie. Waga normalna 75 kilogr. Czteroletnie konie o 3 kilogr. mniej. Konie czystéj krwi 3 kilogr. więcéj. Konie które nigdy nie wygrały na publicznym torze wyścigowym biegu myśliwskiego (Steeple Chase) 3 kilogr. mniéj. Koń który wygrał jedną nagrodę wartości 400 złr. 2$^1/_2$ kilogr., jeśli wygrał do 1500 złr. 5 kilogr. więcéj. Konie które w jednym biegu wygrały więcéj niż 1500 złr. są wykluczone. Mianować 14 dni przed biegiem. Wkładka 5 złr. bez wycofania.

Prócz wymienionych wyżéj torów komitet klubu upoważniony został do dawania w miarę możności z funduszu rezerwowego nagród na biegi z przeszkodami na torach pomniejszych, gdzieby zjazdy wyścigowe się odbywały w ciągu 1877 r.

— (X) *Wielki bieg z płotami w Croydon.* (Grand international Handicap Hurdle race) wygrał p. Astley ogier gniady 6 letni *Scamp* po The Rake od Lady Sophie z wagą 11 st. 11 funtów. Metę 2$^1/_4$ mil ang. (3600 metrów) z 9 płotami przebiegły konie w 5 minutach 15 sek. Biegało koni 19. Faworyt „Broadside“ był piątym.

— (X) *Stado i stajnię wyścigową, spółki w Villebon* (Le haras de Villebon) nabył jeden z wspólników p. Krystjan de Beauregard, pod którego nazwiskiem i kolorami nadal biegać będą konie, dawniéj będące własnością spółki Villebon i tamże wychowane. P. de Beauregard zapłacił tylko 500 franków nad zastrzeżoną przez spółkę cenę 300,000 franków.

Hodowla koni. *Stadnina hr. Branickich.* (ciąg dalszy).

Co się zaś tyczy użytku, jaki miał kraj ze stada arabskiego hr. Branickich, coroczne raporta sprzedanych lub darowanych koni dostatecznie to wykazują. Wszakże te raporta dopiéro od 1818 roku, regularnie są prowadzone; z poprzednich lat trudno ścisły podać rachunek.

W r. 1864 sułtan Abdul-Azis chcąc dla siebie osobiście zaprowadzić stado pod Konstantynopolem, wysłał swych koniuszych i weterynarza dla obejrzenia stajni i stad hr. Branickich, którzy po szczegółowém przejrzeniu każdéj sztuki, zdali sprawę sułtanowi i otrzymali polecenie kupienia: koni wierzchowych 8, uprzężnych 6, ogierów stadnych dwa, Jarzmo i Inak swego chowu po ogierze wywodowym Indyaninie, kupionym 1853 roku, matek

*) Około 4 wiorst.

(klaczy stadnych) 48, trzylatek 17, dwulatek 21, źrebiąt pod klaczami 4, razem 106 sztuk.

Konie tutejsze w skutek umiejętnego prowadzenia hodowli, mają oprócz pięknych kształtów czystą rassę odznaczających, dobry wzrost, którego arabskim niedostaje.

Począwszy od r. 1818 po r. 1870 sprzedano koni 2009, darowano 1231, razem rozeszło się ze stada koni 3240. Konie te kupowane po większéj części do gubernii: Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj, stały się osnową lub podtrzymaniem bardzo wielu mniejszych stadnin, które równie jak i mali producenci kilka tylko klaczy, najczęściéj uprzężnych mający, wyprowadzają na jarmarki nieraz bardzo piękne konie.

Wszyscy trzéj hrabiowie Braniccy próbowali od r. 1850 zaprowadzić rassę dobrych, mocnych, roboczych koni; na ten cel sprowadzali po kilkakroć tak ogiery jako i klacze perszerońskiéj rassy, hodowla ich jednak po folwarkach się nie powiodła, czy to przez brak szczególnéj opieki i interesowania się, czy téż przez niedbałość tych, którym była powierzona. Hr. Aleksander Branicki założył więc małe stado perszerońskie, naprzód w Holenderni (dobra Stawiskie powiat Taraszczański), które późniéj przeniesione do Krasiłówki (téż same dobra i powiat), następnie po sprzedaniu téj ostatniéj stanowczo od r. 1865 ulokowane w Różkach (téż dobra i powiat).

Niedawno jeszcze stado składało się z 58 matek, w liczbie których 12 klaczy perszeronek pół krwi, 17 klaczy perszeronek ćwierć krwi swego chowu po ogierach perszeronach wywodowych, 29 klaczy innych rass (poprawnych swego chowu i ruskich przykupionych) starannie wybranych, odznaczających się i wzrostem i wielką budową. Ogiery w liczbie 10-ciu. Goliat, Samson, Gniadosz, Łysak perszerony pół krwi swego chowu po perszeronie wywodowym. Magnat, Dirond, Sir Charles rassy angielskiéj, pół krwi wywodowe.

Zaś w roku 1870 przybył Francuz, perszeron kupiony w Paryżu razem z trzema innemi tejże rassy ogierami w stajniach kompanii jeneralnéj omnibusów, które już tu na miejscu zdechły z karbunkułu.

Young Samson rassy Leicester, Waggon-Shaker rassy Suffolk; kupione osobiście przez hr. Aleksandra Branickiego i sprowadzone z Anglii 1871 r. zapłacone 15,000 franków.

Stado to w r. 1870 tylko co całkowicie nie przepadło. Złodzieje końscy których na nieszczęście liczba znaczna w kraju, przez kilka tygodni go obserwowali, pofałszowali świadectwa kupna (wymagane przez policyę) na każdą sztukę, i napadłszy w ciemną noc na nocujące w stepie w zagrodzie stado, ludzi przy nim zbiwszy, powiązali i konie uprowadzili. Szczęściem dopędzono ich o stokilkadziesiąt wiorst i przy pomocy przechodzącego oddziału wojska odebrano.

Miscelanea. Pewien romansopisarz ofiarował ostatni swój utwór jednemu z przyjaciół swoich:

— Bardzo ci dziękuję odpowiedział tenże, zadowolony jestem, że przynajmniéj córka moja będzie miała co czytać.

— Niech cię Bóg broni, niedawaj jéj tego, odrzecze autor, bo to romans bardzo niemoralny, mógłby źle oddziałać na nią;

— A więc skoro tak powiadasz, czy wiesz co zrobię? oto zamiast córce dam go żonie do przeczytania, bo téj już pewno nic nie zepsuje.

— Używanie przez płeć piękną kosmetyków do udelikatnienia skóry lub malowania tejże na biało, różowo lub niebieskawo, wywołuje nietylko pomiędzy ludźmi światowemi słuszny uśmiech pogardy, na widok tych malowanych lalek. ale i służbę usposabia do żartów szyderczych, wymierzonych przeciw swym paniom.

Księżna X. silnie używająca pędzla, z powodu tak utrudzającéj pracy, dość późno widzialną bywa.

Jeden z jéj furniserów przybywszy o godzinie przez księżnę oznaczonéj chce się z nią widzieć.

Służba każe mu czekać i radzi uzbroić się w cierpliwość utrzymując, że księżna się suszy, bo świeży a nie zaschnięty tynk na twarzy niepozwala jéj nikogo przed zupełnem tegoż zaschnięciem widzieć. Furniser niemogąc się doczekać wyschnięcia przyjemnéj twarzyczki zżyma się i złorzecząc odchodzi.

— Cham narysował postać mocno pijanego lokaja o ścianę opartego, który zaledwie trzyma się na nogach.

Pan tegoż, zobaczywszy służącego swego, odzywa się doń w te słowa:

— Powiedz mi mój kochany, gdyby cię znaleziono w tym stanie na ulicy, cóż to byłby za ogromny wstyd?

— Wstyd? żaden! alboż by wiedzieli kto ja jestem, skoro mam zawsze przy sobie pańskie bilety wizytowe.

High life. (X) *Przedstawienie amatorskie*, które odbyło się w Galicyi we Lwowie, dnia 13 marca w pałacu JE. pana Namiestnika na cel dobroczynny, zgromadziło bardzo liczne i dobrane towarzystwo, a powiodło się wybornie.

Wieczór rozpoczął się muzykalną produkcyą. P. Tchórznicki, dylletant znany zaszczytnie w muzykalnym świecie lwowskim jako pianista znamienitego talentu, odegrał *Romance* Rubinsteina, *Menuet* Schuberta i marsz z opery Wagnera *Tannhäuser*, a wszystkie te trzy kompozycye wykonał wykwintnie, z artystycznym prawdziwie wyrazem i z wielką precyzyą. Zgromadzone w sali towarzystwo podziękowało p. T. przeciągłemi oklaskami.

W komedyjce francuzkiéj Narreya *Comme elles sont toutes*, która nastąpiła z koleji, obie grające damy, pp. księżna Tourn-Taxis i hrabianka Otylda Borkowska, były prawdziwemi rywalkami nietylko w samych rolach, ale i w walce o pierwszeństwo w grze pełnéj swobody, życia i wdzięku. Pierwsza w roli księżnéj rossyjskiéj Czerniłow, z humorem, z doskonałą charakterystyką i z naturalną a pełną gracyi i dystynkcyi swobodą oddała swą rolę, druga była niezrównaną Hiszpanką, żywą jak iskra, namiętną, wybuchającą gniewem i zemstą.

Dzięki téj wybornéj grze, w któréj stopniowanie aż do namiętnych uniesień a potem nagły zwrot do serdecznego pustego śmiechu i pojednania, oddane były doskonale, komedyjka Narreya serdecznie ubawiła widzów, którzy nie mieli dość oklasków, aby podziękować grającym damom.

Niemniéj dobrze powiodła się druga komedyjka Aleksandra Fredry (syna) p. t. *Kalosze*, odegrana przez panie hrabinę Julię Branicką, hrabiankę Klementynę Potocką, hrabiankę Maryę Fredrównę, i pp. hr. Jana Zamoyskiego, hr. Tadeusza Grocholskiego, hr. Józefa Drohojowskiego i hr. Józefa Potockiego.

Z ujmującą swobodą i z prostotą pełną wdzięku odegrały obie wspomniane damy swe role; siostrzenica była pełną naiwnéj gracyi, a nadobna ciocia postacią swoją stanowiła uroczy kontrast do staroświeckiego szarafana i czepeczka. W kłopotach gospodarskich wybornie pomagała cioci służąca Zuzia, któréj przedstawicielka z wesołą swobodą wywiązała się z swéj roli.

Panowie wszyscy grali w sztuce Fredry z wielkim humorem i porywającą werwą; a główne sytuacye komiczne komedyjki bardzo gładko i z wielkim effektem zostały przez nich wyzyskane. Hr. Jan Zamoyski i hr. T. Grocholski oddali swe role z wielkiem życiem i uwydatnieniem ich komicznego żywiołu, hr. Józef Drohojowski doskonałem ucharakteryzowaniem się, maską i giestykulacyą stworzył z Filowicza typ oryginalny, pełny humoru i komiki, a chłopak ze sklepu, przynoszący panu Inickiemu kalosze, już samym owym giestem komicznym, z jakim prosił na piwo, zasłużył na huczne oklaski.

O saméj komedyjce, którą niebawem przedstawią na scenie lwowskiéj, powiemy nawiasowo, że jest to figiel udramatyzowany, wielce komiczny, żarcik pełen pustéj wesołości, któremu wśród śmiechu przebacza się trochę przesady i nieprawdopodobieństwa.

Między pierwszą a drugą komedyjką p. Barthels, znany w bardzo szerokich kołach z swoich dowcipnych i wesołych wierszyków i improwizacyj, na pół oddeklamował na pół odspiewał przy fortepianie kilka piosnek, owianych miłym humorem i zaprawionych pieprzykiem satyrycznym, które wzbudzały serdeczną wesołość towarzystwa i nagrodzone zostały oklaskami bez końca.

Wieczór ten pozostanie dla wszystkich uczestników jednem z najprzyjemniejszych wspomnień sezonu — a podwójny hołd i wdzięczność należy się dylletantom, a przedewszystkiem paniom, które czyniąc ofiarę, cele zabawy towarzyskiéj połączyły z szlachetnym aktem dobroczynności na korzyść tak godnéj poparcia instytucyi, jaką jest zakład Ochronek.

— Hr. Stanisław Tarnowski proffessor wszechnicy Jagiellońskiéj wraz z małżonką przybyli do Warszawy i zamieszkali w pałacu Hr. Krasińskich.

— Hr. Franciszek Łubieński Szambelan Najjaśniejszego Pana wyjechał za granicę.

J. N.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:

Kwartalnie	Rs.	2 kop. 50
Półrocznie	„	5 „ —
Rocznie	„	10 „ —

w Cesarstwie i na prowincyi:

Kwartalnie	Rs.	3
Półrocznie	„	6
Rocznie	„	12

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Administracya „GOŃCA TEATRALNEGO“ ma honor upraszać JW. i W. PP. o nadesłanie zaległéj prenumeraty za kwartał 1-szy i na kwartał 2-gi r. b. Prenumeratę uprasza się nadsélać wprost do Administracyi „GOŃCA“ ulica Nowolipki Nr. 3, lub do księgarń warszawskich.



Abdelkader ogier skarogniady urodzony w Krasném; syn Saida darowanego przez Imana Maskaty królowéj angielskiéj. Własność hr. Ludwika Krasińskiego.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 10 Марта 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa Nowolipki Nr. 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki Nr. 3.